

WARSZAWIANKA

Sztuka w Dwóch Aktach
dla dziewcząt
ze śpiewami



Napisał

Stefan J. Zieliński



W. H. SAJEWSKI MUSIC STORE

1017 MILWAUKEE AVE.

CHICAGO, ILL.

584222

AE

154

WARSZAWIANKA

Sztuka w Dwóch Aktach
dla dziewcząt
ze śpiewami



Napisał

Stefan J. Zieliński



W. H. SAJEWSKI MUSIC STORE
1017 MILWAUKEE AVE. CHICAGO, ILL.

Copyright, 1943
by
W. H. SAJEWSKI
Chicago, Ill.

OSOBY W SZTUCE

ZOSIA.....	Lat 11—	Przezwana Warszawianką
ANNA.....	Lat 14—	Grzeczna ale stanowcza, wieździe prym
BETTY.....	Lat 12—	Not a Girl with Chewing Gum
HELCIA.....	Lat 13—	} Grzeczne i pośłuszne
BASIA.....	Lat 13—	
CELKA.....	Lat 12—	
BRONIA.....	Lat 12—	
ANTOSIA.....	Lat 11—	} Więcej swawolne
STASIA.....	Lat 13—	
FRANIA.....	Lat 12—	
ANNA.....	Lat 10—	

Nauczycielka lub Siostra Nauczycielka
Reporterka z pisma codziennego
Dziewczęta różnego wieku pomiędzy 8 a 14 rokiem

Rzecz dzieje się w pensjonacie — w ogrodzie
w roku mniej więcej 1941-2.



AE 940843

K. 157/07

AKT PIERWSZY

Scena przedstawia ogród szkolny. Ławeczki tu i owdzie. Kilka panienek siedzi czytając, inne stoją grupkami małemi, rozmawiając wesoło, śmieją się, to znowu dwie gonią się po scenie, jedna drugą chwyta, śmieją się, scena wesoła, żywa.

Za podniesieniem kurtyny panienki gromadnie zaczynają śpiewać.

Śpiew Pierwszy (chóralny)

Niema to jak życie w szkole;
Choć wystąpi pot na czole,
Przełożona da nam burę.
Choćby nawet dostać w skórę,
Niema to jak życie w szkole....
Trala la la la (tańczą w koło).

Po pauzie i po żwawie
Siądziesz z przyjaciółką w ławie
Lekcją myśl twoja zajęta,
O niczem człek nie pamięta.
Niema to jak w szkole....
Trala la la la (tańczą).

W naukę dajesz myśl i serce,
Choć twa myśl była w rozterce;
Gdy zdobędziesz wiedzy wiele,
Piękne życie nam się ścięło..
Niema to jak w szkole....
Trala la la la (tańczą).

Choć się rok już kończy szkolny,
Rok tak cenny choć mozolny,
Z przyszłym rokiem powrócimy,
Chęci nasze podwoimy.
Niema to jak w szkole....
Trala la la la.

(Po śpiewie ze śmiechem rozchodzą się, lub niektóre zostają i rozmawiają, inne dwie siedzą na ławeczce. Naraz daje się słyszeć szum motoru aeroplanowego; niektóre spoglądają w górę, inne nie zwracają uwagi wcale. Naraz wbiega średniego wzrostu w porównaniu do dziewcząt Zosia; z wielkim przestachem i krzykiem chowa się pod ławeczkę, na której siedziały dwie dziewczynki.)

SCENA PIERWSZA

Zosia:—Uciekajcie, uciekajcie, zabijają nas, zabijają... (chowa się).
Uciekajcie, chowajcie się do schronu namiłość boską!

Stasia i Frania (wybuchają śmiechem wskazując na wystraszoną Zosię).

Mania (wchodzi żywo na scenę — dziewczynka większa i silniej zbudowana, wodzi rej w klasie, nawet się jej boją dziewczęta, bo silniejsza i pewno czasem da której sójkę w bok):—Co się tu stało? (sposzregła Zosię pod ławką) Czy ci która znowu dokuczyła? (pomaga jej wyjść z pod ławki).

Stasia:—Ha, ha, ha, ona pomieszania dostaje . . . ha, ha, ha! To z wielkiej nauki i talentu . . . ha, ha, ha!

Frانيا i Anna:—Ha, ha, ha! z przemęczenia w nauce. . . ha, ha, ha!
(Inne dziewczęta przyglądają się spokojnie.)

Mania (spojrzała na nie ostro):—Mogłybyście przestać krakać jak wrony. (Łagodnie do Zosi, która już przychodzi do równowagi): Co ci się stłao Zosiu? Czemuś się pod ławkę schowała?

Zosia (zaaferowana):—Przepraszam bardzo moje koleżanki. Niepotrzebnie narobiłam tyle krzyku (lekko uśmiechnęła się sama ze siebie).

Mania:—Czy się czego wystraszyła?

Zosia:—Nie wiem . . . jakoś tak na chwilę zapomniałam się że jestem tu razem z wami w szkole w Ameryce. Zdawało mi się w zamyśleniu, że jestem jeszcze w Warszawie, w naszym ogródku . . . wtem nagle usłyszałam ten straszny szum motoru aeroplanowego . . . warczał zupełnie tak złowrogo jak tamte warczały nad Warszawą . . . zapomniałam się, przepraszam was bardzo . . . niepotrzebnie narobiłam zamieszania.

Anna:—Ha, ha, ha . . . biedactwo, jak to się przelękło . . . ha, ha.

Mania:—Hanka, uspokoisz się, czy nie? Czy mam znowu przełożonej powiedzieć o twoim zachowaniu się?

Anna:—Fii... to powiedz . . . myślisz że się boję? (patrzy na manię).

Mania (chwilę patrzy na nią—Anna zrozumiała, powoli odsuwa się z lekkim strachem w bok sceny):—Słuchajno, ty smarkata, zapomniałaś jak to było tydzień temu, co? zapomniałaś (zaciska piąstki) Czy mam cię po swojemu uspokoić bez przełożonej?

Stasia:—Chodź Anusiu, z nią niema co, bo zaraz wali. . . (Wyszła pierwsza).

Anna (zawstydzona wyszła szybko za nią).

Mania:—Bo na was nieraz potrzeba porządnego bata . . . Przydałoby wam się.

Frانيا (do Stasi):—Hm, świętoszek . . . myślałby ktoś, żeś taka dobra . . .

Mania (podskoczyła do niej):—Co? I ty się wtrącasz.

(Helcia, Basia i Antosia wpadają pomiędzy nie.)

Helcia:—Ależ dajcie spokój, czy to przystoi?

Basia:—Przestańcie, nauczycielka nadejdzie.

Antosia (która odprowadziła prędko Franię za scenę):—Najlepsza zgoda, poco się kłócić?

Betty (żując gumę, przez zęby mówi):—Not... (machła ręką).

Zosia:—Bardzo mi przykro, że przezemnie takie nieporozumienie pomiędzy koleżankami . . . przepraszam bardzo.

Mania:—One się czegoś doczekają i to wszystkie trzy naraz, zobaczycie.

Celka:—Daj im spokój, jak im to szaleństwo wyszumi z głowy, będą lepsze dla drugich.

Mania:—Dlaczego jej ciągle dokuczają?

Helcia:—I ja też to zauważyłam . . . ciągle coś mają przeciwko Zosi. I drugim też czasem dokuczają, ale Zosi przeważnie.

Antosia:—Nawet zaużyłam w klasie, jak jej przeszkadzają w wykończaniu zadania.

Bronia:—Pamiętasz Zosiu jak cię Frania szturchła w bok w ławce przedwczoraj, gdyś odpowiadała nauczycielce?

Zosia:—Ja im tego nie pamiętam.

Mania:—Bo zazdrosne. Wiedzą, że Zosia lepiej się uczy niż one.

Zosia:—Proszę was, moje kochane, dajmy już temu spokój, zapomnijcie mi . . . ja się wcale na nie o to nie gniewam. Mamusia zawsze mnie uczyła, żeby się nie sprzeczać ze swoimi rówieśnikami, choćby mi nawet krzywdę robiły i dokuczały; dobrem sercem pokonam je wreszcie.

Mania:—Bo pewnie twoja mamusia nie widziała takich szalapatów. Ale wracając do poprzedniego, co się stało, żeś uciekła pod ławkę? Czy one cię goniły, może odgrażały ci się?

Zosia:—Nie, wcale nie . . . one nie były tego powodem. Ja już wam mówiłam, na chwilę zapomniałam się, że jestem w Ameryce a gdy usłyszałam szum motoru w powietrzu, poczęłam uciekać. Jak zwykle to robiłyśmy z mamusią gdy był najazd na Warszawę i przedmieścia. Ah, to było straszne—nigdy tego nie zapomnę.

Mania:—Opowiedz nam o tem, bo my nic o tem nie wiemy.

Helcia:—Wiemy tylko, żeś niedawno z Polski przyjechała.

Reszta Dziewcząt:—Opowiedz nam Zosiu, opowiedz, prosimy cię bardzo.

Celka:—Jeszcze mamy kilkanaście minut do lekcji.

Zosia:—Z chęcią wam opowiem, o ile jeszcze mamy czasu chwilkę.

Bronia:—Lekcja gimnastyki dopiero będzie za piętnaście minut.

(Muzyka daje się słyszeć z za sceny.)

Zosia:—Dobrze, opowiem wam cokolwiek (dziewczęta grupują się blisko niej). Ale nie dziwcie mi się, gdy się rozbeczę przy wspomnieniu o pewnych wydarzeniach.

Mania:—Proszę, mów Zosiu.

(Muzyka ciszej nieco.)

Zosia (siada sobie na ławeczce, inne obok niej stoją lub siedzą):— Było to w Warszawie, we wrześniu, roku 1939-go. Już nie pamiętam którego dnia, w każdym razie było już kilkanaście dni po najściu wroga na naszą Polskę biedną. Obie z matusią wyprowadziłyśmy się na dalekie przedmieście, bo tatuś mój poszedł walczyć w obronie miasta, a w Warszawie było bardzo niebezpiecznie. Ciągłe były naloty i okrutne niszczenie miasta i mord ludności cywilnej. Pewnego dnia (tu wraz z muzyką słysząc szum motoru), więcej jak zwykle bombowców naleciało miasto i rozleciały się po wielkim obszarze tak, że i na nasze

domy na przedmieściu poczęły rzucać bomby. Wszyscy zaczęli uciekać w pola, na drogi; mamusia chwyciła mnie żywo za rękę i poczęłyśmy uciekać za drugimi. Ja już nie mogłam lecieć, nie mogłam nadążyć za mamusią. Mamusia chwyciła mnie na ręce i dalej ze mną uciekała. Uciekali wszyscy, ale to wszyscy, kto jeszcze był żywy (szum). I tam nas dopadli na drogach. Nie dali spokoju nawet bezbronnym uciekającym przed śmiercią. Latawce opuszczały się bardzo nisko i z karabinów maszynowych strzelali do wszystkich, którzy uciekali po drogach. Stała mamusia na chwilę pod drzewem przy drodze, aby odetchnąć na chwilę chociaż, aby się z innymi ukryć przed okiem wroga. Jeden zbrodniarz dojrzał nas z powietrza i począł krążyć nad naszym drzewem, strzelając prosto w nas. Rozpierzchli się wszyscy. Mamusia znowu porwała mnie za rękę i poczęła biec ze mną w stronę parowu zakrzewionego. Naraz mamusia krzykła: "Jezus Maria, on tuż nad nami" i poczęły się sypać kule gradem, kładąc trupem kilkoro blisko nas; przeleciał dalej; mamusia się tylko obejrzała za nim i pchnęła mnie silnie do parowu, aż tu drugi najechał (szum), i widziałam na własne oczy jak ten drugi trafił mamusię moją (rozrzewnia się) . . . trafił ja całym gradem kul . . . Mamusia upadła . . . Widziałam jak padała na ziemię z krzykiem bólu . . . i ten odleciał dalej. Podczołgałam się z parowu ku mamusi . . . ujęłam jej główkę w ręce swoje. Spojrzała jeszcze raz w moje oczy, uśmiechnęła się, poczęła ciężko oddychać, przyciągnęła mnie, pocałowała w czoło . . . i nawet słowa nie przemówiwszy do mnie . . . skonała (płacze, dziewczęta ocierają łzy).

(W połowie tego opowiadania trzy niedobre dziewczyny weszły i słuchały pilnie. Pod koniec cofnęły się za scenę.)

Mania (tuląc ją do siebie):—Gdybyśmy wiedziały, że tak bolesne będzie dla ciebie to opowiadanie, Zosiu, nigdy nie wymagałybyśmy od ciebie takiego poświęcenia. Dla nas musiałas przeżywać znowu tą straszną chwilę.

Helcia:—Jednak jesteśmy ci bardzo wdzięczne, żeś nam to powiedziała. Wiemy teraz, jak twoje serduszko cierpiało i jak tęskni dzisiaj.

(Betty taka była zainteresowana, że nawet przestała żyć gumę.)

Zosia:—Bardzo tęsknię za mamusią (ociera łzy).

Antosia:—A o tatusiu słyszałaś? Czy masz jżakie wiadomości?

Mania (daje jej znak aby milczała.)

Zosia:—Gdy Rosjanie uderzyli na Polskę, tatuś dostał się do niewoli rosyjskiej, ale teraz, skoro Rząd Polski zawarł umowę z Rosją, to i tatusia uwolniono i jest w Wojsku Polskim. Pisał do mnie i do cioci w zeszłym tygodniu, bardzo się zmartwił wiadomością o mamusi.

Basia:—Innym razem, Zosiu musisz nam coś więcej opowiedzieć o tej wojnie w Polsce, to bardzo interesujące; ja bym dnie i noce o Polsce słuchała. My tu dzieci w Ameryce mało o tym wiemy. Żyjemy z daleka za górami i lasami..

Celka:—I powiedz, za oceanami . . . i nic nie wiemy. My tu, dzieci w Ameryce, powinniśmy wiedzieć jak tam cierpią dzieci w Polsce.

Zosia:—Chętnie to uczynię jak będzie ku temu sposobność.

(Dzwonek szkolny za sceną.)

Mania:—Lekcja gimnastyki. Zbierajcie się, będzie tutaj lekcia na powietrzu, mówiła nam instruktorka.

(Inne dziewczęta wpadają i ustawiają się; wchodzi instruktorka lub siostra nauczycielka.)

SCENA DRUGA

Instruktorka:—No, panienki, zaczynamy. Ustawić się w porządku wam wiadomym. Pamiętacie wszystkie pozycje ćwiczeń?

Dziewczęta:—Pamiętamy, proszę pani.

Instruktorka (do Zosi, z uśmiechem):—A ty, Zosiu, dasz sobie radę?

Zosia (z uśmiechem):—Postaram się, proszę pani; zdaje się, że pamiętam.

Stasia:—Oh . . . (do Frani) Słyszysz? Tego nie mogę znieść. Ciągłe ją wszyscy faworyzują.

Frania (już trochę jest na stronie Zosi):—Już daj spokój, nie słyszałaś, jaka ona biedna sierota, ile przeszła cierpienie?

Stasia:—Tak, i ty jej jeszcze dogaduj na jej stronę.

Betty (słyszy ich kłótnię)—Not . . . (one się obejrzały obie na Betty)

Instruktorka:—Proszę o spokój. Uwaga.

(Rozpoczyna się lekcia gimnastyki w takt muzyki lub liczenia.)

Po skończonej lekcie, podczas której Mania stale uważała na trzy psotnice, które psociły się Zosi, Szczególnie Stasia, n. p. podstawianiem nogi, wykrzywianiem buzi i t. d., czynią to one gdy są na frontowej pozycji, aby publiczność widziała. Mania dała raz sówkę Stasi w bok.

Instruktorka:—Dobrzeście się spisały. Jestem z was zadowolona. Odpocznijcie dziesięć minut i wracajcie do klasy. (Wyszła odprowadzona przez niektóre dziewczęta — inne wychodzą za nią wesoło. Ogólne zadowolenia.)

Dziewczęta:—Dziękujemy pani. Kiedy następna lekcia? Dowiedzenia. Dziękujemy i t. d.

(Helcia wyszła z instruktorką, a za nimi te panienki, które weszły tylko na ćwiczenie za instruktorką. Basia, Celka, Bronia i Antosia zostały na scenie i kilka innych. Różne sytuacje.)

Basia:—Pamiętaj Zosiu, żeś obiecała nam kiedy więcej opowiedzieć.

Zosia:—Pamiętam i chętnie to uczynię.

SCENA TRZECIA

Helcia (wbiega ucieszona)—Słuchajcie co się stało.

(Wszystkie podbiegają w koło niej, oprócz Zosi i Mani, które rozmawiają na boku.)

Dziewczęta:—Co się stało? Mów prędzej, mów . . .

Helcia:—Frania pokłóciła się ze Stasią o Zosię.

Zosia (żywo):—O mnie? Czy to jest na miejscu, czy to potrzebne? Bardzo żałuję, że ja znowu byłam powodem kłótni.

Mania:—Nic sobie z tego nie rób, u nich to na porządku dziennym. Jakto się pokłóciły, dlaczego?

Helcia:—Nie wiem o co im się na początku rozeszło, ale tylko słyszałam jak Stasia w złości powiedziała Frani:—“Możesz się z nią przyjaźnić, możesz, z tą Warszawianką” — i odeszła Stasia zadąsana.

Zosia:—Ależ ja nie mogę na to pozwolić, żeby się o mnie poróżniły dwie najlepsze przyjaciółki (chce iść do nich).

Mania (zatrzymała ją):—Zosiu, nie chodź. Jeszcze ci ubliżą; ty ich dobrze nie znasz jeszcze. Zostawcie je w spokoju. One się wkrótce przeproszą i jeszcze na twoje Zosiu przyjdą podwórko, zobaczycie.

Bronia:—Mania ma rację. One same nie wiedzą, czego chcą. Codziennie się o coś kłóca i codziennie się przepraszają.

Betty (machnęła ręką):—Not . . . (dalej żuje gumę).

Zosia:—Ale dlaczego Stasia jest taka zacięta na Warszawianki? Żeby ona wiedziała, co Warszawianki przecierpiały . . .

Helcia:—Po tem tylko, coś nam nadmieniła, to już można sobie wytłómaczyć.

Zosia:—Wiecie co? Jeżeli chcecie, to wam zaśpiewam o nowoczesnej Warszawiance.

Wszystkie:—Zaśpiewaj, prosimy cię, zaśpiewaj.

Zosia:—Ale musicie mi pomagać, bo ja nie mam takiego szczególnego głosu.

Pomagajcie mi w powtórkach, dobrze?

Niektóre (z frontu):—Będziemy ci pomagać, śpiewaj.

Zosia (śpiewa)—“Warszawianka” na zwykłą melodię — “Krakowiaczek ci ja.”

Warszawianka przecie
Słynęła po świecie
Ze swojej urody
I warszawskiej mody,
Wrogi się zwiedzieli
O skarbie Warszawy,
Do Polski wtargnęli,
Narobili wrzawy.

Warszawianka przecie,
O tem wszyscy wiecie,
Stawiła obronę,
Zyskała koronę.
Bo koronę z cierni
Wrogowie mizerni
Na głowę wtłoczyli,
Bagnetami bili.

Lecz duch Warszawianki
I noce i ranki,
Bronił swej stolicy,
Tej polskiej skarbnicy.
Wróg zapłacił drogo,
Bo lud mścił się srogo;
Przez noce i ranki
Żył duch Warszawianki.

(Wszystkie dziewczęta powtarzają chórem)

Wrogi się zwiedzieli
O skarbie Warszawy,
Do Polski wtargnęli,
Narobili wrzawy.

Bo koronę z cierni
Wrogowie mizerni
Na głowę wtłoczyli,
Bagnetami bili.

Wróg zapłacił drogo,
Bo lud mścił się srogo;
Przez noce i ranki
Żył duch Warszawianki.

UWAGA: Po każdej zwrotce mogą panienki tańczyć krakowiaka, lub taniec wojenny z małymi pałkami zamiast karabinków, lub mogą wejść specjalne panienki przeciwiczone w marszu wojennym i i ćwiczeniu karabinkami. Po skończeniu dziewczęta biją brawo Zosi.

Helcia (ściska i całuje Zosię)—Zosiu, jakżeś ty słicznie nam zaśpiewała.

Mania (też ściska ją i całuje):—Ale skądżeś ty Zosiu wzięła te słowa?

Zosia:—Jadąc do Ameryki, jeszcze na okręcie. Myślałam o tem, co tam widziałam i tak, tak sobie sama układałam na znaną mi dobrze melodię Krakowiaczka i zaraz zapisywałam w notatniku. Teraz się przydało, czy nie?

Wszystkie:—Brawo Zosiu, brawo, pięknie. Kochamy cię wszystkie.

Zosia:—Dajcie już mi spokój, bo się znowu rozbeczę, bo tyle mi serca okazujecie.

Bronia:—Wszyscy powinniśmy okazywać i mieć dużo serca dla tych, którzy się tu do nas przed tą straszną wojną schronili. Ja też to rozumiem, bo moich dwóch braciszków poszło na wojnę. Jeden jest w Anglii, a drugi w Australii; ten już był w bitwie z Japończykami.

Basia:—A mój jeden brat.

Mania:—I mój brat też jest gdzieś na oceanie Pacyfiku, a moja siostra w Czerwonym Krzyżu.

Zosia (uradowana, zaciska rączki):—Mój Boże, jak widzę, to nie jestem między obcymi dziećmi. Przecież wy te same dzieci, jakie są tam w biednej Polsce; tego samego ducha macie, z tym samym zapałem i dumą mówicie o czynach waszych braci.—Jakam ja szczęśliwa (ściska i całuje ją wspólnie).

Mania:—Dzielni są nasi Polacy. My tu, choć na wychodźtwie, ale jednak nie zapominamy, że jesteśmy Polkami. Nasze matki nam to ciągle mówią i dlatego chodzimy do polskiej szkoły. Uczymy się naszego kochanego polskiego języka.

Śpiew Mani (powtórki z chórem dziewcząt).

Mania:—Pamiętajmy, żeśmy polskie dzieci,
Ze w nas płynie naszych ojców krew.
Niechaj Polsce Biały Orzeł świeci,
Damy serce na Ojczyzny zew.
Wszak tu w Stanach, pod godłem wolności,
Wuj Sam broni Naród Polski nasz
I gwiazdzisty sztandar w swej wielkości
Nad Wolnością pilnie trzyma straż.

Chór powtarza:—

Wszak tu w Stanach, pod godłem wolności,
Wuj Sam broni Naród Polski nasz
I gwiazdzisty sztandar w swej wielkości
Nad Wolnością pilnie trzyma straż.

Mania (sama):—

Moja mama zawsze mi mówiła,
Bym kochała ojców moich kraj,
Bym o wolność Polski się modliła,
By Bóg wskrzesił dawny Polski Raj.
Więc przyrzekłam, że się modlić będę
I że dobrą będę w życiu swym,
I że naukę największą posiędę,
Ze się oprę wszem pokusom złym.

Chór powtarza:—

Więc przyrzekłam, że się modlić będę
I że dobrą będę w życiu swym
I że naukę największą zdobędę,
Ze się oprę wszem pokusom złym.

Mania (sama):—

Wszak jesteśmy Amerykankami
I z polskiej krwi wiedzie się nasz ród;
Niech wciąż gwiazdzisty powiewa nad nami;
Kochajmy nasz kraj, kochajmy nasz gród
Bądźmy dumne naszych ojców ziemi,
Świat nas uzna i odda nam cześć;
Głos Wolności nieśmy wspólnie z niemi,
Niech o Polkach zabzmieni w świecie wieść.

Chór powtarza:—

Bądźmy dumne naszych ojców ziemi,
Świat nas uzna i odda nam cześć;
Głos Wolności nieśmy wspólnie z niemi,
Niech o Polkach zabzmieni w świecie wieść.

(Dzwonek za sceną klasowy.)

Mania:—Dzwonek, śpieszmy do klasy.

Zasia:—Maniu, proszę was wszystkie, pozwólcie mi później pomówić
ze Stasią, Franią i Anusią — ja je pogodzę.

Helcia:—Jeżeli chcesz, spróbuj, ale to później, po lekcjach.

SCENA CZWARTA

Stasia, za nią Frania i Anna.

Stasia:—Hej, nie słyszałyście dzwonka?

(Mania i wszystkie spojrzęły na nią.)

Mania:—A to co? Jakieś odmienienie? Odkąd tyś się taka punktualna zrobiła?

Stasia (zadarła noska i odwróciła się do nich bokiem):—Hmmm . . .

Mania:—Zosiu, ja przeczuwam coś niedobrego — idziemy tymczasem.

Śpiew Końcowy Aktu Pierwszego (cały chór dziewcząt.)

Już do klsay czas, dzwonek wzywa nas.

A gdy wiedzę zdobędziemy, światłość wszędzie poniesiemy,

Już do klsay czas, dzwonek wzywa nas.

A gdy wiedzę zdobędziemy, światłość wszędzie poniesiemy,

Już do klsay czas, dzwonek wzywa nas.

(Wychodzą w marszu. Stasia zostaje ostatnia na boku; widać, że się z nią coś dzieje. Westchnęła głęboko i wyszła, wpadając w takt ostatniej pary.)

Betty (która stała nieco w tyle, żując gumę sttale; spojrzęła za Stasię, machnęła ręką i rzekła):—Not . . . (naraz orientuje się, że została, prędko śpieszy, starając się wpaść w takt muzyki, która jeszcze trwa; gdy już prawie jest u wyjścia, dodaje słowa): Me too.

Koniec Aktu Pierwszego.

K u r t y n a .

AKT DRUGI

Scena przedstawia ten sam ogród jak w akcie pierwszym.—
Rzecz dzieje się kilka tygodni później; inne sukienki.

Dziewczęta ugrupowane odpowiednio wokół Zosi i po całej scenie, słuchają jej opowiadania. Obok Zosi siedzi nauczycielka lub siostra nauczycielka, a może więcej ich siedzieć niż jedna. Po drugiej stronie, za stolikiem małym, siedzi reporterka, która pilnie notuje co Zosia mówi. Obok reporterki na stoliczku stoi aparat fotograficzny.

Opowiadanie na tle cichej polskiej patriotycznej muzyki.

SCENA PIERWSZA

Zosia (kończy opowiadania):—. . . i tak dnie i noce żyliśmy stale pod strachem śmierci. Prawie nigdy nie można było oka zamknąć, bo niewiadomo było skąd i kiedy nadlecą lotnicy niemieccy i zaczną siać śmierć i zniszczenie. Po kilkunastu dniach takiej strasznej męki i zgrozy, od której setki dzieci potraciły zmysły ze strachu i od huku bomb i armat, Towarzystwo Opieki nad Dziećmi zabrało mnie i przez Rumnię i inne kraje wysłano mnie do cioci do Ameryki, która się o to starała i przysłała wiele pieniędzy na moją podróż. Bolało mnie to bardzo, że byłam szczęśliwsza od innych dzieci, które zostały w Polsce skazane może na śmierć głodową, na zagładę, na niewolę. Ciocia mnie wyrwała z tej burzy wojennej, uratowała



mi życie. Kochana ciocia—jest dla mnie jak moja mamusia. Życia pewno mojego zabraknie aby jej odplacić za to wszystko, co dla mnie i dla tatusia już zrobiła. Oh, jakże ja jestem teraz szczęśliwa. Jestem w kraju wolności, gdzie wszystkie dzieci mają tak wielką opiekę i takie piękne szkoły. Myśmy też mieli w Polsce piękne szkoły, a teraz wszystko zniszczone.

Basia:—To tam się teraz dzieci nie uczą wiele?

Zosia:—W Polsce kradną dzieci, wywożą do Niemiec i uczą je po swojemu — uczą je zapomnieć kim były i kto był ich ojciec i matka. Wykradają dzieci, a ojca i matkę rozstrzelują na miejscu, tak, tak . . . jak (rozczuła się) jak moją mamusię zastrzelili (wybuchnęła płaczem serdecznym; nauczycielka tuli ją do siebie).

Reporterką (bardzo współczuje ze Zosią — podchodzi ku nim.)

Ogół Dzieci (silne wzruszenie i westchnienie ogólne):—Oh . . . to straszne. Biedna Zosia, biedne dzieci, jak one cierpią . . .

Zosia:—Tak, biedne te dzieci w Polsce. Nikt im nie może podać ręki na ratunek. Nikt ich nie może wyrwać ze szponów niszczycieli, niema do nich dostępu. Biedne, stracone. (Wstaje i idzie na środek sceny i mówi z werwą): Jakże powinniśmy wszystkie tutaj dzieci kochać tę Ziemię Washingtona, uczyć się i pracować nad sobą, abyśmy nosili pożytek wszystkim. Bo patrzcie, pomyślcie tylko — choć państwowym naszym językiem jest język angielski, a jednak wolno nam tu uczyć się naszego ojczystego języka polskiego. Polski język, taki piękny polski język. Tam go dzieciom dziś wyrrywają z gardła, żywcem wydzierają, jeżeli się im które sprzeciwią.

Ogół:—To okropne!

Nauczycielka (wstaje):—No, jesteście wszystkie zadowolone, że pozwoliłam wam ostatnią godzinę lekcji w tym roku posłuchać naszej Zosi, naszej małej Warszawianki, jak wy ją nazywacie.

Ogół Dziewcząt:—Bardzo jesteśmy wdzięczne pani nauczycielce i Zosi także dziękujemy bardzo.

Helcia:—Kochamy ją bardzo — wszystkie.

(Nauczycielka rozmawia z reporterką.)

Inne:—Kochamy ją i szanujemy bardzo.

Bronia:—Nigdybyśmy nie wiedziały o tem, co się tam dzieje z polskimi dziećmi. Teraz tymbardziej powinniśmy szanować nasze szkoły i nauczycielki i przełożonych i dziękować Bogu, że jesteśmy w Wolnym Kraju Stanów Zjednoczonych.

Ogół Dzieci (biją brawo.)

Mania:—Tak, tylko żeby to wszystkie tak się zapatrywały jak ty, Zosia i wiele tu z nas dziewcząt; ale są i takie, którym nauka nie jest w głowie wcale.

Antosia:—Są, są — i szkoda, że ich tu nie było na tym opowiadaniu. (Rozglądają się w strony, jakby ich szukały.)

Reporterką (do nauczycielki):—Dziękuję pani za pozwolenie wysłuchania mi opowiadania tej panienki. Dziękuję ci Zosiu, żeś nam tak pięknie opowiedziała o wszystkim od samego początku wojny. Podam to jutro do gazety. Imię twoje i nazwisko mam, adres też, nazwę szkoły (śledzi to w notatniku). Ach, byłabym zapomniała o najważniejszej rzeczy — przecież muszę twoją podobiznę umieścić przy artykule — muszę zdjąć twoją fotografię.

Ogół:—Oh, jak to pięknie!

Dziewczęta (biegną do Zosi uradowane):—Zosiu, będziesz w gazecie! będziemy cię widzieć, będziemy wszystkie czytać naszym rodzicom, to ślicznie!

Nauczycielka:—Jeżeli pani sądzi, że to potrzebne.

Reporterką:—Ależ nie konieczne. Podam tytuł do artykułu: — "Warszawianka."

Dziewczęta (biją brawo):—Tak, tak, jak my ją nazywamy.

Reporterką (ustawia je):—Pani pozwoli tutaj, a Zosia tu obok pani; proszę położyć swą rękę na jej ramieniu i patrzeć na nią, a Zosia z książką w ręku — o tak — patrzy pani w oczy, ślicznie. Panienki, proszę się usunąć trochę w bok, tak.

Zosia (sposzregła, że ona je odsuwa w bok):—Proszę pani, czy nie możnaby, żeby i one wszystkie ze mną były na fotografii? Przecież one mnie kochają, a ja tak samo — niech i one się widzą w gazecie — niech i ich rodzice się cieszą.

Nauczycielka (tuli ją):—Zosiu, poczciwe jesteś dziecko. Jesteś dobrą koleżanką.

Ogół Dziewcząt (wielkie zadowolenie, pomruk radości.)

Zosia:—W Polsce tak nas uczono. Więc dobrze, proszę pani?

Reporterka:—Nie mogę ci tego odmówić. Z przyjemnością; wszystkie będą z tobą na fotografii w gazecie. Tyle skromności i pokory mówi z tego dziecka i o tem coś nadmienię w artykule. A więc? proszę was dziewczęta — nieco w tyle — tak, ustawić się w dwa rzędy, mniejsze z frontu, wyższe w drugim rzędzie — dobrze. Zosia z panią nauczycielką nieco we froncie — tak, doskonale, tu na ławeczce. Wszyscy zadowoleni?

Dziewczęta (uradowane):—Ależ tak, ta, tak — bardzo . . .

Zosia (uradowana, pozuje z nauczycielką jak przedtem.)

Reporterka:—Teraz — uwaga! Proszę się trzymać w spokoju aż skończę liczyć do trzech — uwaga — raz, dwa, trzy. Dziękuję bardzo. A teraz dowidzenia (zabiera się i wychodzi).

Wszystkie:—Dowidzenia pani, dowidzenia!

Dziewczęta wesoło odprowadzają, muzyka uderza wesołą przegrywkę, wszystkie prędko wracają i śpiewają wesoło:

Chór Dziewcząt:

Już mamy dowody
Bez niczyjej szkody,
Sława jest. —
O Zosi w gazecie
Napiszą, już wiecie,
Piękny giest.

Więc cieszymy się wspólnie, radujmy ogólnie, w to nam graj!
W dusze nasze spływa, melodia ta żywa, błogi maj!

(Biorą się za ręce i tworząc koło, tańczą wokoło sceny. Nauczycielka uśmiechnięta przygląda się dziatwie.)

Chór (druga zwrotka; śpiewają ją do nauczycielki):

Niech Siostra (Pani) wybaczy
I pozwolić raczy
Dzisiaj nam.
Dziś kończy się szkoła
I lato nas woła
Z szkolnych bram.

Przez tę naszą radość
Przyjm wdzięczności zadość,
Prosimy cię.
Kochamy cię szczerze.

Nauczycielka (wpada, solo):

Dziękuję, ja wierzę.

Chór kończy:

Bawmy się.

(Tańczą wokoło w kółku, trzymając się za ręce.)

Nauczycielka:—No, to miałyście troszkę uroczystości — niespodziewanie. A teraz spokojnie, powoli wracajcie do klas po książki i do domu, a jutro wracajcie po wasze promocje (wyszła).

Dziewczęta (wychodzą powoli i znowu wracają, przysłuchują się, co się dalej dzieje na scenie w mairę potrzeby.)

Bronia:—Będziemy w gazecie (wyszła z drugą).

Celka:—Mama się ucieszy gdy mnie zobaczy (wyszła z innymi).

Antosia:—I moja także; zawdzięczając tobie, Zosiu (uściskawszy jej ręce wyszła).

Helcia:—Ale nie martw się więcej Zosiu, bo i nas to boli. Dowidzenia, spotkamy się w czasie wakacyj (całuje ją i wychodzi).

Mania:—Jeszcze się jutro wszystkie zobaczymy, to się umówimy, prawda Zosiu? (spojrzała w kulisę). Cichoście, usuńmy się wszystkie, nadchodzą nasze trzy przyjaciółki serdeczne (bierze Zosię pod rękę i stara się ją wyprowadzić; Zosia się ogląda za wchodzącymi (wyszły wreszcie). Chodź, chodź, jeszcze je zobaczysz.

(Betty i dwie inne zostają w tyle.)

SCENA DRUGA

Wchodzą: Stasia, Frania, Anna.

Anna:—Żałuję bardzo, że cię Stasiu usłuchałam i nie przyszłam tu do nich gdy Zosia opowiadała. Widziałyście, ta pani reporterka zdejmowała z nich fotografie.

Stasia:—Fiu . . . wielkie mi co? Pójdę i za kwodra każę sobie zrobić dwie.

Frania:—Tak, ale w gazecie nie będziesz.

Stasia:—Co mi tam . . . my i tak gazet nie kupujemy w domu.

Frania:—Jestże to możliwe, że nie czytacie gazet w domu?

Stasia:—Poco? Mama lubi jak jej czytam Czarną Hrabinę.

Dwie (w tyle sceny):—Hi, hi, hi!

Stasia (obejrzała się na nie.)

Betty:—Not (i wszystkie trzy odwróciły się, szukając czegoś po niebie.)

Stasia:—Zresztą poco czytać wiele w domu? Mało sie naczytam tu w szkole?

Frania:—Ty jesteś "hopeless case."

Anna:—Z nią trudno dojść do ładu. Daj jej spokój na chwilę.

Stasia (z przekąsem):—Widzę jakie mam z was przyjaciółki. Już zaczynacie się przechylać na stronę tej Warszawianki. Możecie sobie jej asystować. Wcale nie potrzebujecie się ze mną zadawać. Ja sobie znajdę inne przyjaciółki (jest bliska płaczu). Nie potrzebuję was (przez łyzy krzyczy na nie)). Idźcie sobie odemnie, nie chcę was więcej widzieć!

Obie (do niej):—Ależ Stasiu . . .

Stasia (zła jak mała osa, zaczęła tupać nogami):—Idźcie, idźcie i zostawcie mnie samą. Nie chcę waszej przyjaźni więcej.

SCENA TRZECIA

Na te słowa staje w tyle Zosia i słucha; później inne dziewczęta.

Frania:—Ja już nie wiem jak do ciebie mówić, Stasiu.

Stasia:—Nie potrzebujecie do mnie mówić, nawet wy obie, nawet cała klasa i cała szkoła nie potrzebuje do mnie mówić. Nie, nie, nie! (Spostrzega Zosię.) Jesteś tutaj? To przez ciebie tracę moje dwie najlepsze przyjaciółki, przez ciebie! (prawie płacze.)

Zosia (podchodzi bliżej):—Nie, Stasiu, nie przezemnie.

(Mania, Helcia i inne grupują się w tyle sceny.)

Stasia (przez łyzy):—nie zbliżaj się do mnie — nie chcę, nie chcę!

Zosia:—Właśnie że się zbliżę do ciebie — z moim szczerym sercem. Nie boję się ciebie wcale, bo nic ci złego nie wyrządziłam. Ale proszę cię, zastanów się i nie narzekaj na mnie, że to z mojej winy tracisz najlepsze dwie przyjaciółki swoje, Franię i Anusię — to nie moja wina.

Stasia (już więcej złośliwie):—Nie twoja, nie twoja — może jeszcze mi powiesz, że to moja wina? Patrzcie ją, niewiniątko, Warszawianka skromna!

Zosia:—Stasiu droga, gdybyś ty dobrze znała Warszawianek życie, to i ty dumna byś była, że jesteś.

Stasia:—Przedewszystkiem, wcale nie jestem ci "droga," a powtóre . . .

Zosia (silnie przerywa jej):—Przeciwnie, wszystkie tu koleżanki są mi drogie — wszystkie siedzimy w jednej klasie i ty z nami — uczymy się jednej i tej samej lekcji, słuchamy tych samych nauczycielek — jesteśmy wszystkie Polkami i powinnyśmy się wspólnie szanować i zgadzać, a wtedy możemy dojść do wiedzy i do sukcesu w życiu.

Stasia:—Żadnych twoich rad i nauk nie potrzebuję. Możesz je schować dla siebie i dla twoich koleżanek, mnie nie potrzebujesz uczyć, obejdzie się . . .

Zosia:—Wcale nie chcę cię uczyć, bo wiem, że ty więcej umiesz odemnie. Tylko kryjesz to w sobie, nie chcesz się podzielić ze swoimi koleżankami. Każda z nas ma dobre i złe strony. Złych powinnyśmy unikać, a dobrymi trzeba się dzielić z innymi.

Dziewczęta:—Prawdę mówisz, Zosiu.
Tego potrzeba, tego pragniemy.

Stasia (zignorowała je):—Fiu . . . (odwróciła się ku nim bokiem).

Zosia (po chwili podeszła ku niej bliżej):—I ty Stasiu droga masz w sobie dużo dobrego (Stasia się poruszyła niespokojnie), ale kryjesz to przed nami i myślisz, że jeźtli pokazujesz nam twoje ujemne strony, to ci z tem do twarzy; wcale nie, mylisz się. Mylisz się, z tem ci nie do twarzy. Patrzaj, my tu wszystkie jesteś-

my gotowe podać rękę do zgody, uściskać jak najlepszą towarzyszkę naszą, koleżankę, która nam bardzo potrzebna do zgody i całości. Tylko — odrzuć od siebie to sobkostwo.

(Widać, że w Stasi następuje jakaś zmiana — co chwila spogląda Zosi w oczy; już jest spokojniejsza, nawet zawstydzona. Dziewczęta w tyle sceny okazują zadowolenie z tego zajścia.)

Mania:—To nie tylko ona, są jeszcze dwie razem z nią w naszej klasie takie same jak ona.

Frania:—Przepraszam cię Maniu, ale ja nie zawsze mogę się ze Stasią zgodzić.

Anna:—I co do mnie, to też myślisz — bo my się ciągle obydwie sprzeczamy i nieraz Stasi mówię, że to albo to jest złe.

(Pauza; Stasia spojrzała na nie.)

Betty:—Not . . .

Zosia (przerwała pauzę):—Wszystkie się możemy zgodzić i zawsze w zgodzie żyć będziemy. Prawda, Stasiu droga, że ty mnie już rozumiesz i chcesz być dobrą koleżanką wszystkich nas tu dziewcząt zebranych? No, czy nie? prawda? No powiedz, prawda? Ja wiem i my wszystkie wiemy i wierzymy w to, że ty masz dobre serduszko, tylko że jesteś — no, może trochę uparta, prawda?

Mania:—I nie lubi dziewcząt z Polski. bo to z Polski.

Stasia (skoczyła ku niej z piąstkami):—Kto ci to powiedział, że nie lubię, bo to z Polski? A czy nie jestem Polką, jak i wy wszystkie?

Mania (lekkko i komicznie odsuwa się):—Uh, jeszcze mi się co od niej oberwie.

Zosia:—My wiemy, żeś jest dobrą Polką, tylko nie miałaś sposobności wygadać się przed nami; może nawet nie dałyśmy ci tej sposobności, może to nawet nasza wina; ale ty nas wszystkie i tak lubisz, prawda? (pauza — Stasia kręci się na miejscu — zawstydzona). No, powiedz nam — prawda, że chcesz mieć dużo dobrych i szczerych przyjaciółek? No, czy nie? prawda?

Stasia (odruchowo):—Pewno, chciałabym mieć was wszystkie za przyjaciółki (zmiana). Ohhh . . . dajcie mi spokój, ja nie wiem, ale czasami to ja sama nie wiem, co ja chcę i którą z was chcę mieć za przyjaciółkę — zawsze mi się zdaje, że wy mną gardzicie, że omijacie mnie.

Helcia (występuje):—Bo Stasiu, ty nigdy nie chcesz z żadną z nas spokojnie i serdecznie pomówić, tylko zawsze jesteś przeciwna temu, co dobre jest w nas.

(Na tle muzyki cichej.)

Stasia (prawie przez łzy):—Ja nie wiem, nie wiem jak wam to wytłumaczyć. Ja nie wiem skąd to się wzięło we mnie? Nieraz myślałam o was, o waszych wspólnych zabawach w parku, na sali, w domach waszych, gdzieście się schodziły bezemnie na chwilową rozrywkę, czy na wspólne wykonywanie zadań klasowych. Myślałam dużo dlaczego ja tam nie jestem z niemi? Czy oneby mnie odsunęły od siebie gdybym poszła do nich? Nie byłam pewna i nigdy się nie starałam przybliżyć do was ze szczerem sercem. Zosiu droga, ja słyszałam twoje opowiadanie przed chwilą — wszystkie trzy słuchałyśmy ukryte za tym krzewem. Słuchając twego opowiadania poczęłam porównywać siebie z tobą. Nie mogłam odnaleźć w sobie ani jednego cierpienia, jakieś ty przeszła przez tę straszną wojnę; napotkałam w sobie tylko złośliwość do was wszystkich. Porównywałam siebie tobą, szukałam w sobie twojej miłości dla wszystkich koleżanek — nie odnalazłam jej jeszcze szczerzej wtenczas — poczęłam rozumieć, że źle postępuję unikając was. Poznałam, że źle robiłam dokuczając ci i wyśmiewając się z ciebie, która tyleś przeszła tam w Polsce. Straciłaś mamę swoją, zostałaś sierotą i gdyby nie twoja ciocia (innym tonem). Oh, Boże! możebyś już dziś ze strasznego głodu umarła w niewoli wroga. Zosiu, proszę cię, przebac mi; najpierw ciebie proszę o zgodę i miłość koleżeńską. Teraz poznałam siebie więcej i proszę cię, ty mi pomożesz odnaleźć siebie całą. Wybacz mi i zapomnij wszystkich moich dokuczań, jakie ci sprawiłam, pragnę być taką, jaką ty jesteś.

Ogół (bije brawo.)

Zosia:—Jakże ja dzisiaj jestem szczęśliwa!

Dziewczęta:—Brawo, Zosiu, brawo Stasiu, koleżanko nasza droga! (podają jej ręce i ściskają ją).

Frania (do Anny):—Widzisz, jak się urządziła! Sama poszła na przód, a nas zostawiła w tyle.

Anna:—Na niej się wszystko skupiło. Ja już przedtem swoją opinię powiedziałam.

Stasia (do Frani i Anny):—I wy mi bądźcie nadal serdecznymi przyjaciółkami i szanujmy się wspólnie. Ale tak powinny się wspólnie kochać polskie dzieci, pamiętając o tych nieszczęśliwych dzieciach polskich, które są wykradane siłą i słane do niewoli na zniszczenie Wiary i Ducha Polskiego (całują ją i obejmują serdecznie).

Mania:—Niech żyje jedność w naszej klasie!

Ogół:—Niech żyje przez długie lata!

Chór Dziewcząt:

Niechaj żyje zgoda z nami
I serdeczność w pośród nas;
Co sprosimy, cierpmy sami,
Niechaj błogo mijają czas.
Zgoda życie nam buduje,
Uprzejmnia chwile nam,
A niezgoda znów rujnuje,

(Do trzech pogodzonych dziewcząt — zwracają się):

Więc życzenia ślemy wam.
Niech na wieki trwa ta zgoda,
Niech łask na nas spływa zdroj,
(Wyciągają do nich ręce):
Przyjacielstwo nasza moda,
Skromność serca, to nasz strój.

SCENA PIĄTA

Wchodzi na to nauczycielka, uśmiechnięta, słyszała wszystko.

Nauczycielka:—Cieszę się bardzo, moje drogie, że tak się kończy ostatni dzień waszego roku szkolnego, że zgoda panuje między wami niezachwiana. Silna wiara tej małej Zosi uprosiła Boga i zesłała na was jedną myśl zgody i miłowania bliźniego.

Zosia (zafrasowana i zawstydzona):—Myśl o Polsce i o Bogu jedynym to zdziałała we mnie, że miałam nieugięte postanowienie pogodzenia siebie z wami, drogie przyjaciółki.

Nauczycielka:—Wiedziałam, że się tak skończy. Pamiętajcie na zawsze ten wasz piękny moment dzisiejszy. Pragnę, że jak wrócicie na drugi rok do szkoły, spotkam was tak samo serdecznie usposobione ku sobie, czy to w nauce, czy w zabawie, czy w pracy, które wam o wiele łatwiej pójdą w przyszłości. Poznałyście wartość Wolności Nauki w tak wielkim kraju, jakim są nasze Stany Zjednoczone i powtarzam jeszcze raz, że cieszy mnie to bardzo, że do tego przyczyniło się dobre serce naszej małej.

Wszystkie Chórem:—Warszawianki!

(Nauczycielka całuje Zosię — pauza cicha.)

Stasia (n. s., zapatrzona smętnie przed siebie):—Jednej z miliona polskich sierot.

Śpiew Ogólny (końcowy):

Bo Warszawianka, to
Ma serce złote, zgody ochotę,
I poświęcenia dowód dała nam.
Bo wróg straszliwy tam
Moc ludu stracił, klęską zapłacił
U naszej polskiej stolicy bram.

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej
Wszedł tam do Polski straszliwy wróg;
Skargi miliona sierot zgłodniałych,
Którą usłyszał Jedyny Bóg.

Sakrgi miliona sierot zgłodniałych,
Które zbłąkane konały tam;
Ileż tysięcy dusz polskich, małych,
Prosi o Polskę u Boskich bram.

Jeszcze Polska nie zginęła
Póki polskich dzieci,
Choć nam wrogi ją chcą zabrać,
Orzeł biały świeci.

Wierzmy w zbawienie naszych ojców ziemi,
Gdy wolność zaświeci, radujmy się z niemi.

Wierzmy w zbawienie naszych ojców ziemi,
Gdy wolność zaświeci, radujmy się z niemi.

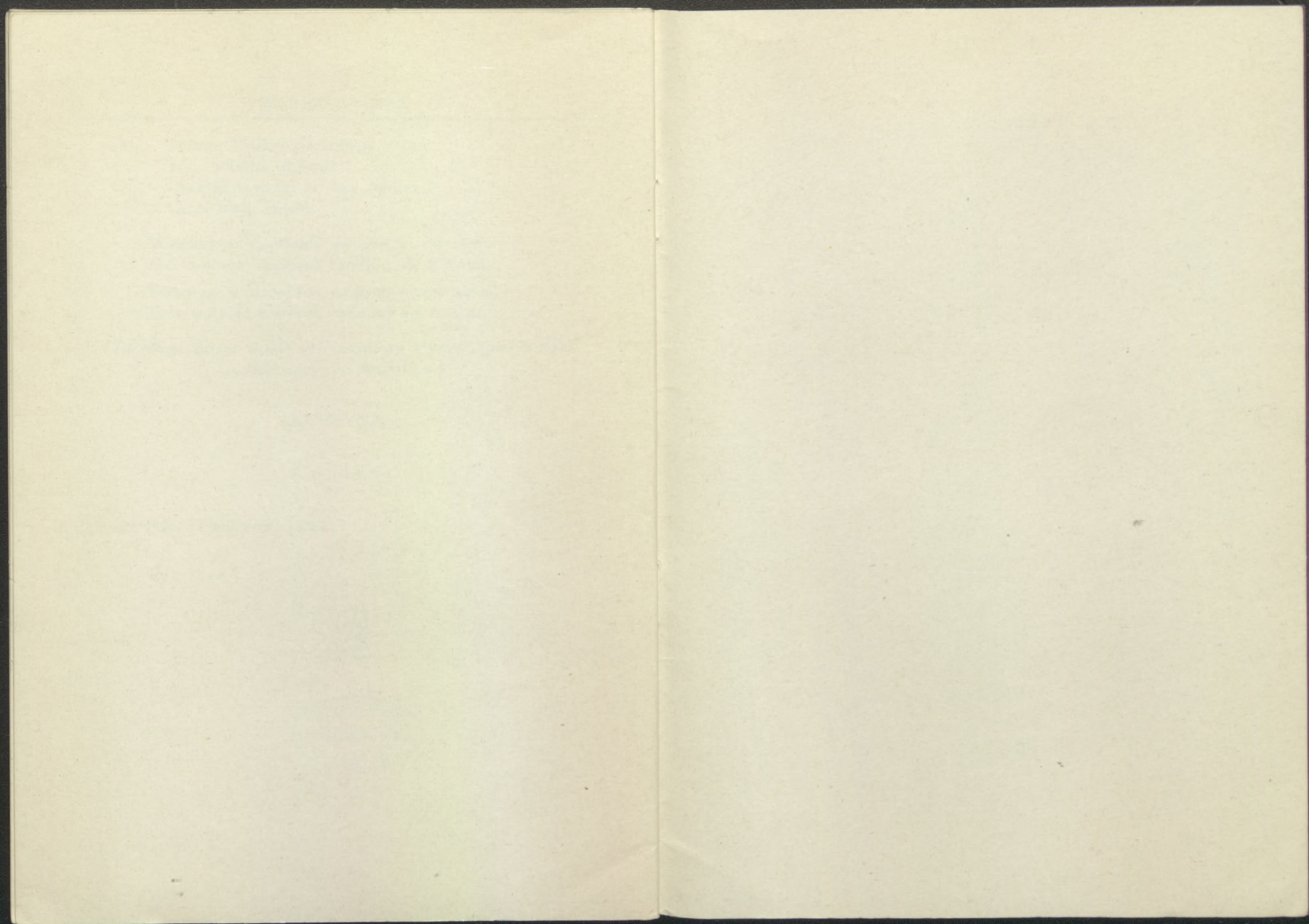
(Tu mogą dzieci wpaść w Narodowy Hymn Amerykański,
odśpiewany po angielsku.)

KURTYNA.

K o n i e c .

Chicago, dnia 21 stycznia, 1943.





201

Biblioteka Główna UMK



300043343134

Biblioteka Główna UMK



300043343134

Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940843

Biblioteka Główna UMK



300043343134

Arch. Emigracji
Biblioteka
Główna
UMK Toruń

940843

